ROK DRUGI.

№ 11.

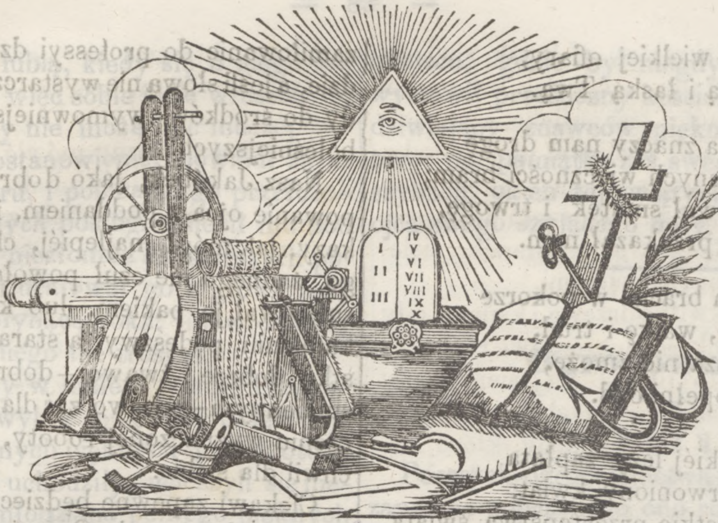
Warszawa

Dnia 3 (15) Marca

1857.

Niedziela

3cia POSTU.



KANTOR GŁÓWNY

W DRUKARNI J. UNGER przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr. 391.

PRENUMERATA rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80 półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (S. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Jeśli nie pomogło raz lub dwa kogo napomnieć, nie chciej się z nim spierać, lecz powierz wszystko Bogu, aby się spełniła wola Jego i chwała względem wszystkich sług Jego; On bowiem najlepiéj umie złe zamienić na dobre. (O naśladowaniu Chr. Ks. 1 Rozd. XVI).

Siedm słów Zbawiciela na krzyżu.

3cie Słowo: *Boże mój, Boże mój! czemuś mię opuścił!* (Ew. S. Mat. R. 27 w. 46).

Słońce zagasło nad Jeruzalem,
Wkoło grobowy powiewa chłód,
Tknięty boleścią, skruchą i żalem
Bije pierś grzeszną niewierny lud.

Kwilą puszczyków złowrogie stada,
Tłumy do miejskich garną się bram,
Trwoga morderców rozpędza blada,
Został na krzyżu Zbawiciel sam.

Podjęły Marją święte matrony,
Za matką wierny podążył Jan,
Zdala od krzyża strzegą omdlonéj,
Sam na Golgocie pozostał Pan.

Jasnym Mu wieńcem wokoło głowy
Aniołów Bożych wzlatuje rój;
Czemuż tęsknota jak głaz grobowy,
Tłoczy Twe serce, o Panie mój!

Zkądże ta boleść co w pierś grzesznika
Jak robak wsącza zatruty jad,
I duszę Twoję nawskróś przenika,
Choć na niéj zmazy nie postał ślad?

Zkądże na Twojéj przeczystéj skroni
Od trwogi drżący powstaje włos?...
Gdy chór Aniołów skrzydły Cię słoni,
Zkąd tak żałośnie zagrzmiał Twój głos?...

„Czemuś mnie, czemu opuścił Boże!“
Na krzyżu woła Zbawiciel sam.
Czyż trwoga śmierci tego przemoże,
Kto skruszył jarzmo piekielnych bram?

O! wiem ja Panie, co z Twego czoła
Potu śmiertelny wyciska zdrój:
Bolejesz Chryste, bo czyż podoła
Wszystkim dać żywot krzyż Boski Twój?

Bo kto w obłędzie duchem zatonie,
Kto wzgardzi torem Twych świętych dróg,
Kto miłość w grzesznem zatraci łonie,
Tego od łona odtrąci Bóg.

O! Tyś w miłości Twojéj bez miary
Krwawą zapłakał nad temi łzą,

Co Twéj niegodni wielkiej ofiary,
Wzgardzą miłością i łaską Twą.

Dziś krew Baranka znaczy nam drogę
Przez grób, do jasnych wieczności bram;
Pan za nas przetrwał smutek i trwogę,
A krzyż puścizną przekazał nam.

Idźmy za krzyżem bracia! w pokorze
Przez łzy, niedolę, walkę i trud,
A czego wola nasza nie zmoże,
To łaski Bożéj dopełni cud.

Bo we krwi Pańskiéj leży zapłata
Za niewinności strwoniony kwiat;
Pan zgładzi wszystkie przestępstwa świata,
Byle się w grzechu ukorzył świat.

Rzadki przykład czci rodzicielskiej.

Jedną z najpiękniejszych cnót jest prawdziwa cześć rodziców, zwłaszcza gdy w stosunkach wzajemnych między dziećmi a rodzicami wyjątkowe zachodzą okoliczności; np. kiedy dziecko zdolnościami swemi lub trafem losu dobije się świetniejszego położenia. Potrzeba bowiem szczególnéj cnoty, wzniosłości umysłu, aby stojąc na wyniesieniu, przyznać się głośno bez rumieńca fałszywego wstydu, że ten oto kmieć lub rzemieślnik jest moim rodzicem; ażeby tę zgrubiałą od pracy rękę ucałować z pokorą i rozrzewnieniem, lub zniżyć się do nóg obutych w ciężkie chodaki. Dlatego też podobne wypadki jako bardzo rzadkie zapisujemy starannie, ażeby imiona tych zacnych ludzi przekazać potomności za przykład godny naśladowania.

Jednym z podobnych ludzi jest bez zaprzeczenia Jakób Pantaleon, znany w historyi pod imieniem Urbana IV papieża.

Urodził on się we Francyi w miasteczku Troyes (Troa), na początku XIII wieku (w pierwszych latach po r. 1200). Ojciec jego człowiek prosty, uczciwy, z professyi szewc, tak zamiłował swoje powołanie, że w marzeniach swoich rodzicielskich nie znajdował nic świetniejszego dla swego jedynaka Jakóbka, jak ujrzeć go kiedyś zdolnym majstrem rzeczonego kunsztu. Nie badając więc synowskich skłonności i usposobień, starał się wzbudzić w nim podobne swemu zamiłowanie do professyi dziedzicznéj w ich rodzie, a jeśli słowa nie wystarczały, uciekał się wtedy do środków wymowniejszych, ale zarazem boleśniejszych.

Nasz Jakóbek, jako dobry syn znosił postępowanie ojca z poddaniem, i spełniał jego rozkazy, jak mógł najlepiéj, chociaż do stanu tego żadnego nie czuł powołania; kręcił dratwy, smarował je pakiem, lub klepał młotkiem na kamieniu podeszwy, a starał się robić to wszystko dobrze i żwawo — dobrze, dlatego, że był sumiennym — żwawo zaś dlatego, ażeby po skończeniu wyznaczonéj roboty, mieć kilka wolnych chwil dla siebie.

Ciekawi zapewne będziecie, jak nasz Jakóbek chwil tych używał. Otoż jak tylko skończył robotę, tak zaraz wydobywał ukrytą pod obrzynkami skór pargaminową książeczkę, darowaną mu przez zakonników sąsiedniego klasztoru, siadał w kącie na ziemi, i własne swoje wykonywał rzemiosło, tojest *uczył się czytać*; a ile razy trafił na trudność, jakiéj własnym rozumem pokonać nie zdołał, wymykał się wtedy z izby i biegł do klasztoru, gdzie mu znajomi zakonnicy żądane objaśnienia chętnie udzielali.

Z przykrością widział majster Pantaleon te syna do klasztoru wycieczki, i nieraz go za nie surowo strofował. Jakóbek przyjmował z pokorą strofowania ojca, ale chęć do nauki tak w nim silnie rozgorzała, że wolał się narażać na karę lub połajania, aniżeli odmówić sobie rozkoszy, jaką w nauce znajdował.

Zakonnicy oceniając zdolności chłopca, starali się skłonić wielokrotnie ojca, aby im swego jedynaka powierzył na wychowanie, ale niełatwe było to zadanie; majster Pantaleon uparty był jak kozieł. Przekonawszy się jednak, z upływem czasu, że Jakóbek nie ma najmniejszej ochoty ani zdolności do professyi, martwił się biedny ojciec przyszłością syna. Takie bowiem miał uprzedzenie, że poza rodzinnym warsztatem, nie było dla Jakóbka szczęścia, ani nawet sposobu do życia.

Aż dnia jednego, po głębokim namyśle, stroskany i smutny rzekł sobie w duszy:

„Nie udał mi się chłopiec,... i sam Bóg widzi, że w tem nie moja wina. Jeśli tedy nie mogę mieć téj pociechy, żeby po mojéj śmierci prowadził daléj uczciwe ojcowskie rzemiosło, niechaj przynajmniéj mam tę pewność, że nie umrze z głodu. On tak lubi zakonników, i oni

go niemniéj widać lubią, kiedy się o niego tak napierają; niechże więc sobie idzie wreszcie do nich z Bogiem, kiedy nie może być inaczéj.“

Powziąwszy to postanowienie, powiódł zaraz Jakóbka do klasztoru, i polecając go przełożonemu do klasztornych posług, zalecił mu pod błogosławieństwem, niezłomne dla starszych posłuszeństwo, poczem ucałował go w głowę przy rozstaniu, otarłzę płynącą z oka, i powróciwszy do domu, już się o niego nie troskał.

Zakonnicy, którzy w małém jeszcze chłopięciu dostrzegali niezwykłą pojętność oraz chęć do nauki i wiele innych pięknych przymiotów, jakie baczności ojca uchodziły, ucieszyli się niezmiernie z nabycia młodziana pełnego pięknych na przyszłość nadziei, i nie użyli go do posług, do jakich go ojciec zalecał, ale pomieścili bezwłocznie w Seminarium.

Sposobiony tam młodzian do stanu duchownego, przodkował wszystkim towarzyszom; w końcu przygotowany do kapłaństwa, odebrał święcenia, i został wysłany do innego klasztoru, gdzie go wkrótce niepospolite zdolności wyniosły na godność Przełożonego.

Ksiądz Jakób Pantaleon dawszy się poznać Stolicy Apostolskiej, pozyskawszy jéj szacunek i względy, nie czekał długo na dalsze godności; przebiegł wprędce rozmaite stopnie hierarchii duchownéj, otrzymał dostojeństwo Jerozolimskiego Patryarchy i kardynalstwo — wreszcie gdy Stolica Apostolska ze śmiercią papieża Alexandra IV zawakowała, osiadł na niéj Pantaleon, pod imieniem Urbana IV, na której z pożytkiem dla całego świata chrześcijańskiego i chwałą dla kościoła panował lat 4, od włącznie roku 1261 do włącznie 1264.

Żywot Urbana IV obfituje w budujące przykłady religijnéj świętobliwości i wielkich cnót. Zpomiędzy nich wspomnimy tylko o synowskiém jego przywiązaniu i czci, ojcu okazanéj.

Stary Pantaleon dowiedziawszy się o najwyższej ziemskiéj syna swego godności, lubo już wtedy był w bardzo podeszłym wieku, uszył przecież dla niego *papucie* (rodzaj obuwia), i sam do Rzymu odniósł. Urban IV gdy mu dano znać o przybyciu ojca, wyszedł natychmiast na jego spotkanie, i klęknąwszy przed starcem, nogi jego ucałował.

Trwalszy on jeszcze synowskiego swego przywiązania pozostawił pomnik, który dotrwał do naszych czasów. W rodzinnem swojém miasteczku, miejscu, gdzie był niegdyś domek ojcowski, wystawił prześliczny kościół gotycki, dotąd zadziwiający znawców pięknością swej architektury; na pamiątkę zaś swego pochodzenia, na szybach okien tej świątyni, kazał przedstawić ojca swego szyjącego buty.

Ogrodownictwo.

WSTĘP.

Początek ogrodownictwa jest bardzo odległy, i zapewne poprzedziło ono rolnictwo. W czasach pierwotnych, kiedy po życiu koczującém, narody zaczynały życie osiadłe, przywiązując się do ziemi i jednego miejsca, ogrodownictwo już istnieć musiało. Potrzeba bowiem artykułów do życia zniewalała ludzi szukać na kawałku osiadłym, i wydobywać z niego to, czego z pokarmów roślinnych życie codzienne wymagało; gdyż mięso i tłuszcze dostarczały zwierzęta na obszernych łanach się żywiące.

Ogrodownictwo to pierwsze wskazało rolnikom, jak na wielką skalę, na dużych obszarach uprawiać i pielęgnować rośliny, potrzebne do życia. I każda roślina, którą widzimy w rolnictwie, musiała być pierwotnie próbowaną w ogrodach, a dopiero ogrodnicy przekonawszy się o jej dobroci i użyteczności, podawali ją rolnikom do uprawy w wielkich rozmiarach dla pożytku ogółu.

Tym sposobem rozpowszechniły się kartofle. Sprowadzone z Ameryki, długo były rośliną ogrodową, która ztąd poznana i podana rolnikom, stała się powszechną żywicielką milionów ludzi.

Ogrodownictwo więc jest ważne, raz jako pierwsza pobudka, nauka i praktyka rolnictwa; powtóre jako uprzyjemnienie i ozdoba zatrudnień około ziemi.

Jakże to bowiem miło widzieć domy i mieszkania ocienione zielonemi sady, które dają chłód, woń, i smaczne owoce, albo spojrzeć na owe grzędy ubarwione różnofarbnemi kwiatami; jak słodko rolnikowi po całodziennych trudach i letnim znoju spocząć pod cieniem lipy lub jabłoni, na zielonym trawniku własnego ogródka!

A cóż dopiero mieszkańcowi miasta, zamkniętemu w murach, jakże jest przyjemnie odetchnąć wpośród wdzięcznych drzewek i kwiatów, które powietrze odświeżają, a oko bawią!

Patrzaj, jak ów skrzętny chłopek siedzibę swoję obsadza drzewkami, a ogródek kwiatkami zasiewa—bo w tym sadku jest pasieka, a z kwiatków pracowite pszczółki wybierać mają miody, co i twemu podniebieniu pochlebią, i niejeden grosik do kieszeni zwabią. To samo robi jego sąsiad, i oto wieś cała jak jeden wianek, zieleni się otoczona sadami i ogródkami.

Na wiosnę, gdy rozkwitną drzewa i kwiaty, gdy w nich wdzięczne słowiki rozpoczną swe rozkoszne śpiewy, jakże tu miło i błogo! A i jesienią, gdy do téj wsi zajdziesz, znajdziesz tu jabłka, wyborne papierówki, śliwki aż sine od farby, które koszami znoszą do komor wiejskich gospodyni.

Więc mimo woli i ty zapragniesz mieć takiż ogródek, a w nim takież drzewka. Możesz dojść do tego, bylebyś miał chociaż kilkadziesiąt prętów wynoszący kawałek ziemi, a przytem mały domek. Droga do tego wprawdzie powolna, ale pewna, którą ci wskaże nauka ogrodownictwa.

Otóż ja mieszkaniec wsi, kochający się w ziemi, drzewach i kwiatach, obznajmiać was będę czytelnicy w tem piśmie z ogrodownictwem. Będę wam tu opisywał to, co jest w niem najważniejszego, tak, jak się w praktyce robić winno, i dlaczego tak, a nie inaczéj?—aby każdy mógł sobie sam u siebie na swym kawałku ziemi robić i próbować, i to nie owe wymyślne i kosztowne ogrody, ale proste, skromne, użyteczne i miłe, a swojskie ogródki domowe.

I.

Co jest ogród?

Ogrodem nazywamy miejsce, tojest kawał ziemi zamkniętéj ogrodzeniem jakiémkolwiek, czy to parkanem, czy murem, czy płotem z chrustu, lub wreszcie rowem, albo wałem z ziemi — zaopatrzony tak, aby ogrodzenie to utrudniało wstęp ludziom i zwierzętom, szkodę zrządzać mogącym. Od tego to ogrodzenia poszło nazwisko ogrodu, a nauka podająca sposoby pielęgnowania drzew, owoców, kwiatów i t. p. w tych ogrodach, zowie się *ogrodnictwem* lub *ogrodownictwem*.

Ogrody są kilkorakie, stosownie do zamożności, chęci i starania właściciela. Są jedne ozdobnie ubarwione kwiatami swojskiemi i zagranicznemi, drugie spacerowe, zasadzone drzewami i obsiane trawnikami, inne użytkowe; a te znów albo dają owoce drzewne, i zowią się ogrodami *owocowemi*, albo w nich hodują się warzywa, i te zwą *warzywnemi*. Są jeszcze ogrody *lekarskie*, w których rośliny lekarskie hodują.

My tu zamierzamy mówić o ogrodzie najpraktyczniejszym, który obok pożytku daje przyjemność, o ogrodzie tak zwanym *warzywno-owocowo-kwiatowym*, czyli o ogrodzie polskim, rodzimym, tu pielęgnowanym, dającym nam pożytek i uprzyjemnienie.

Cały ten opis rozdzielę na cząstki, które po kolei oswajać czytających będą z każdym szczegółem, koniecznym i ważnym w ogrodzie, o jakim mówimy.

II.

O ziemi i wyborze miejsca na ogród.

Kto tylko chce jakikolwiek, choćby najmniejszy założyć ogródek, powinien naprzód zwrócić uwagę swą na *grunt* czyli ziemię; powtóre na *położenie* tego kawałka ziemi.

Ziemia, to święta żywicielka nasza. Nie bez przyczyny też każdy do niéj lgnie, każdy ubiega się za kawałkiem ziemi. I od najdawniejszych czasów u nas lud całuje ziemię, pada krzyżem na niéj i tuli się do niéj. Nigdy też u nas inaczéj chłopek nie powie, tylko: *święta ziemia dała, ze świętéj ziemi to, lub owo ziarno mamy* i t. p.

Ogrodnictwo całe ze swemi płodami głównie opiera się na dobroci ziemi.

Każdy chłopek rozezna i dobrze wie, co jest grunt *dobry*, a co grunt *zły*. Nawet mieszkaniec miasta wyszedłszy za rogatki, snadno odróżnia ziemię dobrą, na któréj wszystko bujnie wyrasta, od ziemi złej, wydmuchu, który prócz kurzu, co mu oczy zasypuje, nic więcéj nie wydaje.

Otóż gruntem dobrym, nazywamy mieszaninę gliny, piasku, wapna, oraz tak zwanéj próchnicy, w pewnych stałych częściach. Taki to grunt jest zdatnym pod uprawę roślin, lecz dopiero w połączeniu z powietrzem, i po należytem się wygrzaniu.

Ziema nazywa się *gliniastą*, gdy ilość gliny przeważa—ziemia *wapienna*, bogata jest w wapno, a *piasczysta* w piasek; ale w każdym z tych rodzajów ziemi, wszystkie części być muszą, jeśli ziemia ta zdolną być ma pod uprawę. Przeważająca ilość próchnicy w ziemi, nadaje jéj kolor ciemny; i tak naprzykład wszystkie czarno-ziemy kolor swój winny próchnicy.

Własności *gliny* są: że na mokro maże się, do rydla mocno przylega, na suszę zaś zsycha się i pęka. W obu tych razach niezdatna do żywienia roślin, i dopiero przy umiarkowanéj wilgoci, kiedy nie jest ani za mokrą, ani za suchą, staje się pod ogród użyteczną. Do uprawy ona jest ciężka, i nieraz gdy się pozsycha, to bryły jéj trzeba rozbijać motykami, co z wielką pracą i kosztem przychodzi. Sama więc pod rośliny niezdatna, aż dopiero gdy się do niéj przymiesza piasku i cokolwiek wapna.

Piasek ma zupełnie przeciwne własności: prędko wysycha, za najmniejszym wiatrem na gruncie piasczystym robi się kurzawa; gdy jednak jest pomieszany z gliną i wapnem, nabiera własności innych, i zdolnym się staje pod uprawę.

Wapno znamy w naturze pod różnemi nazwaniami, jakoto: kreda, gips, marmur i właściwe wapno. Koniecznem ono jest w gruncie, i bez niego grunt robi się nieżyznym; bo każda roślina, którą tylko uprawiać chcemy, zawiera w sobie cząstki wapna, więc też i w gruncie jest wapno niezbędnem.

Wapno wypalone, pomieszane z gliną i następnie zwilgocone robi to, że pęka i kruszy się na miał, a z niem i glina rozpada się i pulchni. Téj też własności także wapnowanie na gruntach ciężkich gliniastych dobre swe skutki winno.

Czwartą z kolei częścią składową ziemi urodzajnej jest *próchnica*, która powstaje z przegnicia części zwierzęcych i roślinnych. Ma ona własność, że przyciąga ciepło; ogrzewa więc ziemię, przyciąga wilgoć z powietrza i tę zatrzymuje, a nadewszystko zawiera w sobie pewne cząstki, które koniecznie do żyzności gruntu są potrzebnemi.

Ziemia, która wszystkie te części zawiera tak połączone, że grunt jest i pulchny i niezbyt suchy i niezbyt mokry, jest dopiero zdatną pod ogród. Na nią też przedewszystkiem uwagę zwracać należy, iżby potem stosowanie się z płodami, jakie uprawiać chcemy, łatwo nam przyszło.

Mając już tak wybraną i przygotowaną ziemię, potrzeba następnie zwrócić uwagę na położenie tegoż miejsca.

Najlepiéj jest wybierać położenie na południe cokolwiek pochylone. A jeśli naprzykład domek stoi na równinie, a koło niego ogródek mieć chcemy, to należy ze strony południowéj go założyć. Bo u nas wiatry najczęstsze, najzimniejsze i najgwałtowniejsze są północno-zachodnie, i te młodym roślinom wschodzącym w ogrodzie bardzo szkodzą; przytem grunt pochylony na północ, zawsze jest zimniejszy, i wszystko późniéj na nim dojrzewa.

Zawsze więc starać się trzeba wybierać położenie od strony południowéj, i żeby to, o ile można, od północy zasłonięte było.

Położenie gruntu tak ważną gra rolę, że nawet w rolnictwie, choć tak duże obszary się uprawiają, baczny i rozumny rolnik bardzo nań zwraca swe oko, i obierając sobie jaki kawałek ziemi, więcéj doń przywiązuje, gdy położeniem swojem odpowiada jego woli w zupełności.

Mając tedy tak obrany kawał ziemi, ziemi dobréj, w któréj w równi jest glina i piasek, część wapna i próchnicy, oraz gdy położenie jego jest dobre, trzeba go przedewszystkiem ogrodzić. Ogrodzenie takie bywa wielorakie, jak to już poprzednio wspomniałem.

Tak ogrodzony kawał ziemi, dzieli się na kwatery, ulicami przerzyna, stosownie do gustu i upodobania każdego, ale zawsze tak, aby była proporcya i pewien ład, i zawsze z tą myślą, że brzegi tych kwater obsadzi się drzewami, między któremi siać się ma kwiatki, a środki przeznaczyć pod warzywo. Małych więc bardzo kwater robić nie można, bo późniéj jak drzewa podrosną, to cieniem całą kwaterę zakryją, a w cieniu nic dojrzewać nie może.

Gdy się już ma to wszystko, trzeba kawał ten ziemi *uprawić* i *poprawić*, oraz zasilić go nawozem, o czem następnie mówić będziemy.

Prawdziwy obrazek.

(Artykuł nadesłany).

Dlaczego nie położysz gazet na swojem miejscu? — rzekł pan do służącego, szesnastoletniego chłopca, dostrzegłszy w przedpokoju plikę numerów *Czytelni Niedzielnéj*.

—Kiedy to proszę pana, jest moja własna *Czytelnia*, odrzekł skromnie chłopiec.

—Jakto twoja?

—Bo wiem, że pan nie lubi, ażeby mu poruszać papiery, więc sobie zaprenumerowałem Czytelnię.

Pan spojrzał na chłopczynę, potem wszedł do swego gabinetu, a widząc na swojem miejscu ułożoną w porządku oprócz innych dzienników, własną Czytelnię, przywołał do siebie chłopca, i tak dalej prowadził rozmowę.

— Dlaczegoż mi nie mówiłeś, byłbym ci dał moję do czytania, i nie potrzebowałbyś wydawać pieniędzy.

— Chciałem to uczynić, ale ponieważ odczytuję sobie po kilka razy niektóre numera, bojąc się ich poplamić lub uszkodzić, wolałem mieć swoje własne.

Pan pochwalił chłopczynę, i odtąd zaczął baczniejszą zwracać nań uwagę.

Pokazało się później, że chłopiec ten za pobierane zasługi, ugodził sobie młodego nauczyciela, uczył się od niego czytać, pisać i rachować, wszystkie chwile wolne od obowiązków poświęcał wyłącznie temu, a oszczędzony grosz od wydatków na lekcye, papier, pióra i prenumeratę czytelni, oraz kupno książek, odkładał dla matki swojej i posyłał do domu.

Dowiedziawszy się o tem z ust pana owego chłopczyny, zamierzyłem podać do wiadomości Redakcyi Czytelni Niedzielnéj, raz dla oddania sprawiedliwéj pochwały chłopczynie, który o sobie przeczyta ten artykuł, a powtóre dla zachęty innych, aby poszli za przykładem jego.

Każda bowiem chwila czasu poświęcona pracy, a do tego jeszcze dla nauczenia się czegoś użytecznego, jest najlepiej użytą chwilą, i prędzej czy późniéj, przyniesie nam korzyści, o jakich nawet nie marzyliśmy.

Aby zaś poprzeć przed Redakcyą Czytelni to, co jéj donoszę, winienem dodać, iż chłopczyną owym jest Stanisław Ostapowicz, rodem z osady szlachty czynszowej przy majątku Aleksandryjskim w Rowieńskiem, i że obecnie pozostaje w służbie u księcia L. przy ulicy Królewskiej.

Jeżeli więc wiadomość ta przyda się na co, proszę o zamieszczenie jéj w najbliższym numerze Czytelni.

Historya Warszawy.

—

Wszystko, co istniało lub istnieje, ma swoję przeszłość. Opisanie téj przeszłości, czyli tego, co się działo, jest *dziejami* czyli *historyą*.

Dzieje każde dzielą się na *bajeczne* t. j. takie, które sobie tworzy fantazya ludu, a podanie ustne przechowuje, i na *dzieje prawdziwe*, oparte na księgach i dowodach piśmiennych, które od pokolenia do pokolenia przechodzą, obejmując ciągle wypadki, nowo z biegiem czasu wydarzające się.

I tak się tworzą dzieje, czyli historya pojedyńczych osób i narodów, miejsc i kraju całego.

Otóż i nasza Warszawa ma swoje dzieje *bajeczne* i *prawdziwe*; jedne i drugie będziemy wam tu opisywać, o ile zakres pisma naszego dozwala. Bo miłą i pożyteczną jest rzeczą znać przeszłość rodzinnego kąta; *miłą*, jako spuścizna po naszych praojcach, *pożyteczną*, gdyż z dziejami miejsc wiążą się dzieła ludzkie, które jak każde doświadczenie stają się poważną nauką dla nowszego pokolenia. Tak samo, jak w jednéj rodzinie: w domu ojców swoich przychodzisz na świat, tu pierwsze odbierasz tchnienie życia, rośniesz, igrasz pacholęciem, tu pierwszy słyszysz dźwięk ojczystéj mowy, pierwsze do Boga przemawiasz słowo, pierwsze rodzicielskiéj miłości odbierasz wrażenie. Stajesz się młodzieńcem, i jak z gniazda, wybiegasz na świat z rodzinnego kątka.

Po latach wielu, po trudach, burzach życia wracasz w rodzicielskie progi. Zdaleka już widzisz dymy ojczystych ognisk, coraz bliżéj wierzchołki owych lip i wiązów, pod których cieniem igrałeś swobodny; serce ci mocniéj bije, aż nareszcie wychyla się dach lubego ustronia, w którém pierwszy raz ujrzałeś światło boże — wbiegasz w te progi szanowne, słyszysz dźwięk domowéj mowy, spotykasz drogie twemu sercu istoty, i odradzasz się na nowo — tyle tu szczęścia, tyle wspomnień w owym cichym rodzinnym kąciku.

Otóż jak każdemu z nas miłą jest pamięć miejsc podobnych, tak wszystkim w ogóle przyjemną i pożyteczną będzie historya starożytnego naszego grodu, w którym się zbiegały i zbiegają wypadki kraju całego.

—

I

Podania bajeczne.

Podajemy tu naprzód dzieje bajeczne Warszawy, aby wykazać, co jest powieścią tylko zmyśloną, a co prawdą, a tem samem, czemu wierzyć, a co tylko jako utwór fantazyi uważać należy?

Sędziwi starcy w młodości swojéj taką między innemi od swych rodziców słyszeli powieść o początku Warszawy:

Gdzie teraz Warszawa, była dawniéj rozległa i lesista puszcza. Król Polski imieniem Kazimierz polując w tych miejscach razu jednego, zabłąkał się w lasach i zaszedł do samotnéj

chaty — tu właśnie zastał matkę, która bliźnięta na świat wydała.

Ten dobry król trzymał do chrztu owe niemowlęta, i jedno z nich *War*, a drugie *Sawa* nazwał. Poczem nie szczędził im swéj szczodrobliwości, tak, że rodzina owa wkrótce wygodniejszą sobie siedzibę wzniosła, około której gromadząc się i budując inni, dali początek miastu, od imienia owych bliźniąt War i Sawy, ***Warszawą*** nazwanemu.

Drugą powiastką ludu o początku Warszawy jest, że flisy przepływając na dół Wisły z towarami, miewali tu swą przystań, i wstępowali do pewnéj ubogiéj kobiety, imieniem Ewa, nad brzegiem Wisły mieszkającéj, która lepiéj od innych jeść dawała. Przybywający odzywali się do niéj: *Warz Ewa!* t. j. gotuj Ewo!; od czego miało powstać nazwisko *Warszawy*.

Ale powtarzam są to tylko podania ludowe, których płonność wykażą prawdziwe dzieje naszego starożytnego grodu.

—

II

Prawdziwe dzieje Warszawy.

Warszawa nim się stała stolicą całego kraju, była wprzód stolicą Mazowsza.

Mazowsze w obrębie dzisiejszéj gubernii Płockiej, części Warszawskiej i Augustowskiej, była to ludna i bogata część dawnéj Polski.

Mazowsze miało swych książąt, którzy niem rządzili; pierwszym z nich był Konrad I., który Mazowsze dostał w udziale 1207 r. Stolicami Konrada były Płock i Czersk; lecz czynny ten i pełen męztwa książę budował i gdzieindziéj obszerne zamki, które obsadzał własnemi załogami dla zabezpieczenia swéj dzielnicy od napaści nieprzyjaciół, mianowicie Prusaków. Około tak obronnych zamków, czyli *grodów* wznosiły się zwykle i inne miasta; czy zaś i Warszawa w owym czasie powstała?—na to pewnych dowodów nie mamy.

Dopiero w r. 1313 spotykamy w dziejach właściwie krajowych, bez żadnéj już wątpliwości Warszawę, jako miasto, a jako stolicę Mazowsza od 1381r. W tym bowiem czasie pod panowaniem Janusza, mądrego i sprawiedliwego księcia, Warszawa rosła i przyozdabiała się, mury wzmacniała, kościoły pomnażała i podnosiła. Książę ten ustalił stolicę Mazowsza w Warszawie, nadał mieszczanom tutejszym wsie Jazdów, Wawrzyszewo, Mostki i Młociny, które w 100 lat od miasta odpadły—pozwolił na budowanie łaźni i dochód z niej miastu oddał, uwolnił mieszczan od podwód, i mury nowe po spaleniu się pierwszych (1379 r.) rozszerzył, zatwierdził darowiznę dla miasta wsi Solca, szpitalowi miejskiemu Ś. Ducha, kościół z gruntami i dochodami oddał, i Kościół parafialny Ś. Jana do dekanatu Czerskiego należący, wyniósł r. 1406 na stopień *kollegiaty* — w końcu urządził wójtostwo staréj Warszawy.

Wogóle dobroczynne i mądre urządzenia Janusza sprawiły, iż miasto podniosło się, zaludniło kupcami i rzemieślnikami.

Śmierć tego najmędrszego i najznakomitszego księcia dała się uczuć całemu państwu.

Z następców jego Bolesław IV wnuk, lubo częściéj mieszkał w Czersku, niż w Warszawie, wiele jednak zrobił dla tego miasta. Przyłączył on puste place za Bernardynami na pożytek miasta, nadał łachę wiślaną i kępę z prawem łowienia ryb (1474), ustanowił 4 doroczne jarmarki i t. p.

Panowanie następnych książąt Mazowieckich było krótkie, aż w r. 1526 książęta ci zupełnie wygaśli na Januszu II i Stanisławie bezżennych młodzieńcach, po których śmierci Król Polski Zygmunt I. dnia 25 Sierpnia 1526 zjechał z dworem swym z Gdańska do Warszawy, i całe księstwo do Korony polskiej przyłączył, a przysięgę w dzień podwyższenia S. Krzyża od mieszkańców przyjął.

Gdy zaś Warszawa była miejscem odpoczynku na drodze królowi owemu, przejeżdżającemu z Krakowa, stolicy królów polskich, do Wilna na Litwę, zaczęto więc w Warszawie składać sejmy. Tu często przebywał Zygmunt August, ostatni z rodu Jagiellonów; a lubo następca jego, Henryk Walezy w mieście tem i nie postał, Stefan zaś Batory, jeżeli nie w obozach, to w ulubionem Grodnie na Litwie przebywał, następny król Zygmunt III, którego kolumna przed Zamkiem stoi, obrał Warszawę za stolicę całego kraju, w któréj późniejsi królowie już stale mieszkali — aż nareszcie Stanisław August Poniatowski nie w Krakowie, jak jego poprzednicy, ale w Warszawie koronował się na króla.

—

III.

Stan Warszawy za Książąt Mazowieckich.

W czasie tym, oprócz powyżéj opisanych szczegółów miała Warszawa kościoły:

1. Śgo Jana parafialny.

2. Śgo Jerzego kanoników regularnych, nadto zamek książęcy, wójta własnego, ratusz, szkółkę parafialną, dostateczną liczbę kupców i rzemieślników.

Po pogorzeli około r. 1378 Warszawa obwiodła się nowemi murami, i podzieliła na *Starą* i *Nową Warszawę*. Dalej były już kościoły:

3. Śgo Ducha.

4. Śgo Marcina z klasztorem XX. Augustyanów.

5. Kościół parafialny na Solcu.

6. Kościół parafialny N. M. P. na Nowem Mieście, i

7. Kościół XX. Bernardynów na Krakowskiem Przedmieściu.

Istniały nadto dwa szpitale: Śgo Ducha i Panien Marcinkanek, do dziś dnia przetrwałe.

Za murami ówczesnego miasta, na drodze do Czerska, zatem od strony południowéj, gdzie dziś Nowy Świat, było 12 ogrodów, które Wojciech Biskup Poznański przy wyniesieniu kościoła Sgo Jana na stopień kollegiaty, na dochód tutejszych kanoników przeznaczył.

Warszawa wzrastała w dwóch kierunkach:

a. Od strony Solca i Ujazdowa, czyli z południa ku północy, i

b. Od strony Nowego miasta, t. j. z północy ku południowi—i miała swe mury.

Ówczesna Warszawa po większéj części z drewnianych budynków się składała; sam zamek lubo murem opasany, wewnątrz miał budowle drewniane. Dopiero w roku 1431, gdy pożar zniszczył miasto, panujący wówczas książę zastrzegł, aby odtąd w rynku stawiano domy murowane. —

Klęski, które w owym czasie Warszawę dotknęły, były następujące:

Pożary w latach 1378, 1431 i 1478; ostatni, część Starego miasta od Dunaju aż za Piwną ulicę zniszczył—a wylew Wisły r. 1475 poznosił całe osady nad tąż rzeką istniejące.

Różności Tygodniowe.

Spisywane przez majstra mularskiego, Jana Rychlaka.

(Niedziela druga).

—

Nauka i wprawa mogą wyuczyć rzemiosła; ale tylko ten jest dobrym rzemieślnikiem, kto kocha swoje rzemiosło. Robotnik niesmakujący w swej robocie, nie jest na dobrej drodze — nie będzie mu się wiodło, bo rzemiosło powinno przejść, jak to mówią, w krew, trzeba mu się duszą i ciałem oddać, pysznić się jego wydoskonaleniem, wtedy to dopiero staje się prawdziwem powołaniem. Kto bez tego wszystkiego obiera sobie rzemiosło, widać, że mu Bóg inne przeznaczył.

Znałem starego ogrodnika którego ogród zadziwiał wszystkich sąsiadów, bo kiedy u innych sałaty wyrastały w górę, u niego zwijały się w wypukłe główki; kiedy słońce sierpniowe wysuszało kwiaty i trawniki, jego rabaty jaśniały różnobarwnemi kolorami, a murawy zieleniły się, jak by w maju; kiedy gąsienice szkodziły drzewom i krzewom, u niego mnóstwo było owoców.

Cóż u licha za czary wyprawiasz z twojemi ogrodowiznami, jarzynami, roślinami, kwiatami i drzewami?, zapytywali go z gniewem i zadziwieniem inni ogrodnicy. O! czaruję je ogromnie, odpowiedział stary ogrodnik, to jest, *kocham* je wszystkie!

Jakże dobrze odpowiedział! — bo wieleż to jest starań, pielęgnowań, sposobów postępowania, których naprzód przepisać, odgadnąć nie można, a które tylko życzliwością serca są natchnione.

Zdania.

Roztropność jest wielkim przymiotem, miłość pracy jeszcze większym, a wytrwałość największym; lecz wszystko to bez rachunkowości jest, jakby kto młotem w powietrze uderzał.

Kto rachuje, wie, jaki jest stosunek pracy z korzyścią, wie, jaki może być skutek z jakiéj przyczyny. Kto nie rachuje, chodzi omackiem; najprzód nie wie, która jest najlepsza droga, potém nie wie, którą szedł.

Rachunek w rzeczach przemysłu, to jak sumienie w rzeczach tyczących się uczciwości—jasno przyświeca—więc za jego radą można wiedzieć, co przedsięwziąć, czego się podjąć, czy to w handlu, czy w rzemiośle, czy w jakiéjbądź robocie; bo rachunki pokażą, czy nie szkoda na to lub owo czasu i atłasu, jak to mówią. Uczmyż dobrze nasze dzieci rachunków.

Kiedy gwóźdź trafi na dobre miejsce, zasuwa się tem głębiej, im mocniéj w niego uderzają. Im kto więcéj na ciebie nastaje, aby cię od dobrego postępowania odprowadzić, tém się w niem mocniéj utwierdzaj.

W drukarni J. Unger.—Wolno drukować. Warszawa d. 27 lutego (11 marca) 1857 r. — Starszy cenzor, F. Sobieszczański.